

# O RÓŻNOŚCIACH

## CZEŚĆ 10

Nie chciałbym podpaść, że obiecuję, a nie dotrzymuję słowa, więc wracam do piłki nożnej, od której rozpocząłem poprzednią, dziewiątą część. Poważną niedoróbką jest niezwracanie uwagi na takie np. z pozoru drobiazgi, jak buty, koszulki, spodenki, a nawet majtki noszone podczas strzelania goli. Koszulki i spodenki powinny być wzmiankowane. Gorzej z majtkami, o ile piłkarze je noszą. Tu wścibscy dziennikarze musieliby zaglądać pod szorty. To nic nadzwyczajnego. Paniom ciągle zaglądają pod sukienki, a te nawet są z tego zadowolone. Panowie jakoś mniej, a piłkarze bardzo rzadko, więc fani piłki nożnej chcieliby się dowiedzieć o nich więcej. Tylko od czasu do czasu nogawka spodenek się odwinie i coś tam się ukaże. To jednak za mało i telewizyjni kibice, a szczególnie kibicki, są zawiedzeni. Nie chodzi mi o to, żeby zaglądać całkiem głęboko, jeszcze bardziej pod spód. Kiedyś, jak pamiętam, spodenki były znacznie krótsze, lecz od pewnego czasu są długie, sięgają prawie kolan. Dlaczego krótkie zastąpiono długimi? Nie mogę sobie wyobrazić, żeby coś im się mogło pod spodem tak zmienić, czyli wydłużyć, że teraz muszą to coś zakrywać odpowiednio długimi gatkami. Pamiętam jak Grzegorz Lato i jego koledzy z drużyny zdobywali bramki w krótkich spodenkach. One mogły odgrywać niemałą rolę w strzelaniu bramek. Powinien się znaleźć ktoś, kto by przeanalizował, czy w związku z wydłużeniem spodenek, pada więcej goli czy mniej. Niestety nie pamiętam już, czy Robert Lewandowski zaczął odnosić sukcesy w krótkich spodenkach, czy dopiero jak założył długie.

Może w jakichś statystykach po zakończeniu kariery znakomitego piłkarza uwzględnią je, jeśli zostały gdzieś opublikowane. Wspomnę tu tylko, że czasem widać piłkarzy ubranych w spodenki, ale pod spodem noszących inne obcisłe, prawie do kostek. Nie dam rady rozróżniać odzieży sportowej. Zostanę na razie przy wymienionych. Można wywnioskować, że te dłuższe, przypominające jakby bermudy, są lepsze, bo w takich teraz wszyscy kopią piłkę. Śmiesznie wyglądałby zawodnik biegający w jednej drużynie w krótkich spodenkach, a pozostali w długich, chociaż może się tak zdarzyć. To bardzo szeroki temat. Brakuje mi tu wypowiedzi samych piłkarzy. Jednak chciałbym na koniec zaproponować, a może już to ktoś zrobił, aby piłkarze wreszcie zaczęli grać w przeźroczystych spodenkach, ale jeszcze nie z przeźroczystymi majtkami pod spodem. Do takiego stroju musieliby dojrzeć. Panie wydają się bardzo atrakcyjne zdaniem większości internautów w ubiorach ukazujących te części bielizny, dlaczego nie mogliby spróbować piłkarze? Nie wszyscy przecież kopią piłkę na wysokim poziomie, mogliby za to wyróżniać się podczas meczu np. kolorowymi majtkami. Nie musieliby na początku zachwycać stringami bądź innymi wyszukаныmi majteczkami. Ot takie zwykłe, jak choćby slipy, ale barwne i wzorzyste. Wybór należałby do gracza. Nie powinni im trenerzy narzucać jednego rodzaju. To mało atrakcyjne. Po ich wyglądzie można byłoby też oceniać piłkarza. No i co najważniejsze, komentatorzy meczów piłkarskich osądzaliby zaraz, w których majtkach zawodnik strzelił najwięcej bramek. Jeśliby „rąbnął” samobója, to nie powinien już majtek z nimi strzelonych ubierać. I już całkiem na koniec. Mecze piłkarskie z udziałem „kolorowych majtek” byłyby bardziej atrakcyjne przede wszystkim dla pań. To one oglądałyby je w większości, może nie na trybunach, bo tam z daleka niewiele byłoby widać, ale w telewizji, gdzie wszędobylskie kamery pozwalałyby rozróżniać piłkarzy nie po twarzach i numerach na koszulkach, ale po

zbliżeniach ukazujących ekscytujące, wabiące, przyciągające wzrok majtadały. Czyby to wyszło na dobre piłkarzom? Jak to zwykle bywa, część z nich przykładaby większą uwagę do tego, w czym biega, a nie do gry w piłkę, a także aby przypodobać się płci pięknej. To, niestety, mogłoby zaważyć na wyniku meczu. Do tej ważnej części stroju piłkarskiego jeszcze powrócę.

Czy wiemy, co jemy? Niestety nie. Tylko nierozsądni ludzie, opętani wyłącznie smakiem, jedzą wysoko czy już nawet ultraprzetworzoną żywność. To mój wniosek po przeczytaniu kilku artykułów o tego rodzaju produktach, a także streszczeń bądź omówień licznych książek na jej temat. Ani chybi to już plaga. Ostrzeżenia przed nią nie docierają do większości społeczeństwa. Sądzę, że żadne naukowe i inne uzasadnienia nic tu nie zmieniają. Sprawa jest prosta. Na tego rodzaju żywność jest największy popyt. Jak widać, pisanie i uświadamianie ludzi o niej niewiele daje. Tak jak nic się nie zmieniło, jeśli chodzi o świat używek (przykładowo: papierosy, alkohol). Po co tyle pisać, kto to czyta i jak długo można się tymi sprawami emocjonować. Półki w sklepach uginają się pod omawianym badziewiem. Producenci dwoją się i troją, aby uszczęśliwić jak najwięcej ludzi wymyślnymi, szkodliwymi dla zdrowia produktami. Markety sprzedają, ile się da. Dla nich czyjeś zdrowie nie jest najważniejsze, ważny jest jak największy zysk. Trzeba wyraźnie zaznaczyć, że głównie młodzi ludzie pokochali to barachło, co widzę często, stojąc przy kasie. Za głupotę trzeba płacić. I zapłacą niebawem. A może nawet już. Zawartość opakowań nie jest dla większości najważniejsza. Mało widzę klientów czytających ich skład, a i tak nie wiadomo, czy to, co do wnętrza włożono, odpowiada informacjom podanym na opakowaniach. Inna jeszcze sprawa to zdumiewające ilości związków chemicznych uwidocznione na naklejkach, dochodzące do kilkunastu. Kto na produkowanie takiej szkodliwej dla zdrowia żywności pozwala? Ludzie się nie zastanawiają, co jedzą, co im się wpycha do żołądka. Biorą jak leci.

Jest powódź. Któryś już raz. Polacy niczego się nie nauczyli. Zawierzyli potędze techniki. Ta jednak w konfrontacji z siłami natury przegrywa. I będzie jeszcze gorzej. Na nic wały, groble, tamy itp. Jako archeolog mogę stwierdzić, że nasi pradziadowie byli znacznie mądrzejsi. Od tysiącleci zakładali osady na tarasach nadzalewowych. Wówczas także były powodzie. Przodkowie doskonale wiedzieli, co im grozi, jeśli postawią domostwa na terenie zalewowym. Ten instynkt w ciągu wieków ulotnił się, wyparował. Nie wiem, dlaczego zaczęto postępować tak, jakby przyroda miała być dla człowieka coraz bardziej przyjazna. Ona rządzi się swoimi prawami, a ludzkie ma gdzieś. To niewyobrażalna potęga ignorowana obecnie. Nie rozumiem też, po kiego licha pozwala się budować domy tam, gdzie nie powinno się ich stawiać. Wały są dzisiaj absolutnym priorytetem – podkreślił niedawno premier. Zwalił też przy okazji winę na bobry, co zakrawa na kpinę. Tak więc ignorancja, głupota i jak zwykle pieniądze to główne przyczyny kłopotów, jakie tu poruszyłem..

Do powodzi dochodzi również w Internecie. To, co w nim się dzieje śmiało można tak nazwać, a w rzeczywistości to już potop. Potop informacji, wiadomości, relacji, rozmaitych wypowiedzi, komunikatów, doniesień, przypuszczeń, domysłów itp. Jeszcze jakiś czas temu to było podtopienie, obecnie totalny zalew. Zalało wszystkich, poza tymi, którzy do Internetu nie zagląдают. Szczęśliwi w pewnym sensie ludzie. Przede wszystkim wolni. Internet robi wodę z mózgu i uzależnia.

Do wszechświata nie zaglądam. Tam same dziury, i do tego czarne, a więc gorzej niż w piekle, i mgławice. Obrzydlistwo. Miliardy galaktyk ponad moją głową. Co może być w nich interesującego? Dziwię się astronomom. Ale jak tak ślepią już od setek, co najmniej, lat to widać, że coś tam widzą. Ja nie. Próbują się nawet w te dziury wybrać. Chciałem najpierw

napisać: broń Boże, ale może to i dobrze. Niech wpadną w jedną z nich, będą się mieli z pyszna. Kosmos, przestworza, to nie dla mnie. Niewyjaśnione zjawiska ekscytują wielu. Ciekawość ludzka to podobno pierwszy stopień do piekła. Wciąganie Kosmosu w orbitę ziemską powinno być zakazane. Ale jak zakazane, to trzeba spróbować, i próbują. Kosmiczne ciekawostki. Dziury się powiększają. To normalne, u nas też tak jest. Ani zagadki Kosmosu, ani wszelakie sekrety nie są mi do niczego potrzebne. Narodziny i śmierć gwiazd wszechświatowych też nie dla mnie, wystarczą mi ziemskie okazy. A czy istnieje życie pozaziemskie, o tym już słucham od kilkudziesięciu lat i nic pewnego nie wiadomo. A Układ Słoneczny? Na zbyt wiele rzeczy nie mam wpływu tu, na Ziemi, a co dopiero tam. Naukowcy ciągle coś prześwietlają, obserwują i symulują. Wystarczy mi taka gwiazda jak Słońce. Jądra też mało interesujące. Galaktyki podobnie. Dobrze, że przynajmniej one się od nas oddalają. Tak słyszałem. I słusznie. Lepiej się z Ziemianami nie zadawać. Nic dobrego z takiego kolegowania się nie wyjdzie. Wybuchami straszą od dawna. Kto by się nimi przejmował. Najważniejszy był ten na początku, o ile był. Potem już spowszedniały, tyle ich było. Nawet wojny wybuchały tysiące razy. Modele wszechświata tworzą na okrągło, co chwilę nowe i mają duże pole do popisu. Już niby wiedzą, jak się wszechświat rozwijał, ale ciągle nie do końca. Zrobiło się tak, że granice wszystkiego są niewyobrażalne, światów zaś, a raczej wszechświatów nieskończenie wiele. Trzeba przyznać, że wszechświatowe dziury, nie wiem, czy się dobrze wyrażam, są nawet, nawet. Zwłaszcza na barwnych symulacjach. Z pewnością ładniejsze niż nasze, ziemskie. Choćby w Katowicach. Raz taką dziurę widziałem na chodniku, pogłębiała się bo nikt jej nie remontował, i wyglądała paskudnie. A jak człowiek zacznie w nich grzebać, to na zicher wszystko spartoli. Wprawdzie te kosmiczne są bardziej masywne, ale katowickie też niczego sobie. Dziura to dziura. W końcu jakoś ją załatali, ale dalej wygląda nieciekawie, tak że nie będę podpowiadał, gdzie jest. A co do dziur mi jeszcze bliższych, w moim domu, to ich tak dużo jak na katowickich drogach. Wymienię tylko skarpetkowe. Też szpetne, nie było sensu ich cerować, więc wyrzuciłem. Dziura dziurze jak widać nierówna.

Zapomniałem o asteroidach, które po wszechświecie się pętają. Jak już jakiś astronom taką zobaczy, to zaraz ją śledzi, rejestruje i kontroluje. Bez spojrzeń jego oczu nie może sobie polatać. Ta mania szpiegowania zarówno na Ziemi i w Kosmosie jest nie do wytrzymania. Nawet się gdzieś doczytałem, że chcą już manipulować jej trajektorią. To taka sama ciekawość, jaką widać np. w Katowicach. Gdzie się nie ruszę, momentalnie jestem rejestrowany, obserwowany i trudno mi w takich warunkach przechadzać się po mieście, jak asteroida po Kosmosie. Może już zaczęli moją trajektorią kierować. Nie lubię takiego podglądania. Kto lubi? Życ się odechciewa.

Cały dzień poświęciłem przeglądaniu stron internetowych o głupocie. Taki głupi byłem. Jak ja to wytrzymałem? I co? Zgłupiałem jeszcze bardziej. Po co mi to było? Ale doszedłem do jednego, może głupiego, wniosku. W każdym człowieku jest odrobina głupiego. Nawet mądry człowiek w tysiącu swoich zachowań znajdzie głupie. A czy u głupiego można znaleźć jakieś mądre? Czy w ogóle są ludzie wyłącznie mądrzy albo tylko głupi? To dosyć skomplikowane. Na przykład, jeśli ktoś zrobi coś głupiego, to zaraz innym się wydaje, że on głupi. Mówi się nawet, że rżnie głupa. Nieprawda. To cwaniak udający głupiego (miałem z takimi do czynienia), a więc patrząc na jego postępowanie z tej strony, to jakby mądry. Swoją cel osiągnął.

Właśnie przeczytałem na jednym z portali internetowych: „Wypij kefir o konkretnej porze. Zdziała cuda w organizmie”. To jeden z nieskończonych dowodów ogłupiania dosyć charakterystyczny dla tego medium. Nie wiem tylko, czy autor głupi (kryje się pod KM) sam w sobie, czy cwaniak próbujący innych robić w bambuko.

Kolejne potwierdzenie to mamienie pytaniem, czy kawę pić z mlekiem czy bez. Piję taką kawę, jaką chcę. Nie lubię czarnej, nie lubię mleka, natomiast piję wyłącznie ze śmietaną 30%.

Co komu do tego? Na dodatek cokolwiek się chce pić czy jeść, to ponoć trzeba konsultować z dietetykiem lub lekarzem. Ogłupienie totalne. Przecież oni się na tych sprawach nie znają. W latach PRL-u nie było żadnych dietetyków. Kto by ich zresztą wtedy słuchał. Wypłynęli stosunkowo niedawno. Wyrosli z ogłupiającej widowni internetowej.

4 lipca 2024 roku portal zdrowotny Medonet doniósł: „Przed zastosowaniem się do porad z zakresu wiedzy specjalistycznej, w szczególności medycznych, zawartych w nim należy bezwzględnie skonsultować się z lekarzem”. No i co, ludzie kontaktują się z lekarzami, a ci albo nic nie wiedzą, do czego się nie przyznają, albo wiedzą, że nic nie wiedzą, o czym również nie pisną, albo coś tam wiedzą, ale zbyt mało, żeby pomóc, albo wiedzą, ale nie powiedzą. Coraz mniej jest takich, co wiedzą i tą wiedzą się z pacjentami dzielą. Specjalnie się nie namudziłem, żeby do takich wniosków dojść, tylko nikt mi za to nie zapłacił.

W przewidywaniach medalowych sportowców polskich na olimpiadzie w Paryżu pisano o 3 złotych, 6 srebrnych i 8 brązowych. Taką informację podał polsatnews.pl. Dodał, że jeśli tak będzie, to będzie to najlepszy wynik naszej reprezentacji w XXI wieku. Nie, że w ogóle, tylko w XXI wieku. To lepiej brzmi. Tak w ogóle bowiem nie byłoby się czym chwalić. Co do różnych sportowych wyczynów to zapomina się w sumie o dawnych latach. Lepiej podać dane z ostatnich dwóch igrzysk, bowiem gdyby podano z trzech toby to wyglądało inaczej.

Według *Słownika Języka Polskiego* dżungla to:

1. «wilgotny las tropikalny porośnięty lianami»
2. «miejsce lub sytuacja, w których łatwo się zgubić lub które są niebezpieczne»
3. «miejsce, w którym panuje bezprawie»

Pomijając pierwsze określenie, pozostałe pasują jak ulał do dżungli ludzkiej, bo o niej teraz będzie. Może ktoś pomyśleć, że dżungla to tylko jakieś lasy porośnięte bujną roślinnością i pełne dzikich zwierząt. Zgadza się. Są niebezpieczne. Też się zgadza. Ale to nie tylko lasy. Na pytanie, w jakim kraju jest dżungla, nie można jednoznacznie odpowiedzieć. Tak jak przykładowo „klasyczne” dżungle obejmują różne części globu, podobnie ludzkie znajdują się tylko w niektórych częściach świata. Póki co. Jak się patrzy dzisiaj np. na azjatyckie bądź afrykańskie miasta kolosy, to jak najbardziej odpowiadają definicji dżungli. Zgodnie z punktem drugim cytowanego słownika łatwo się w nich zapodziać, a niebezpieczne są aż nadto. Wszyscy o tym wiedzą przy okazji pobytu w nich i na niepoliczalnych już obecnie filmach. Czy wchodzi sobie w paradę te ludzkie i pozostałe? Jak najbardziej. Zwłaszcza człowiek pozwala sobie na zbyt wiele, niszcząc wszystko wokół, a czasami również siebie, co jest zjawiskiem wyjątkowym w skali światowej. Jeszcze krótko o trzecim punkcie definicji. To jest to. Miejsce niebываłe. O ile w dzikiej przyrodzie panuje jakiś porządek, to w ludzkiej nie ma go ani krzty. Mało tego. W tej ostatniej powstaje coraz więcej pomniejszych dżungli, co wynika z przyrodzonej rodzajowi ludzkiemu skłonności do dzielenia przysłowiowego włosa na czworo. O tym będzie w dalszych częściach.

Niektóre suplementy podobno mogą wspierać zdrowie mózgu (to nie moje przypuszczenie) i na tym „jadą” ich producenci i sprzedawcy, których niedługo będzie więcej niż sklepów z żywnością. Z tymi mózgami jak wiadomo różnie bywa, więc każdy chyba chciałby, aby był sprawny i w miarę zdrowy. Całkiem zdrowych to raczej się nie spotyka. Niestety, mimo jednoznacznych zaleceń i nachalnych reklam coraz częściej funkcjonują nie tak, jak powinny. Nie moja to sprawa. Żadnego wpływu na czyjeś mózgi nie mam. W ocenie innych zapewne z moim też jest coś nie w porządku. Gdybyśmy mieli kierować się wzajemnymi osądami, świat składałby się, nazwijmy to delikatnie, z półgłówek, ćwierćgłówek itp. główek podzielonych

na części w różnym stopniu. Tzw. tęgie głowy też nie są idealne, stuprocentowe. Okazuje się, że gdy już zeszyły z tego świata, to zaraz zaczęły o dziwo „wychodzić”. Wychodziły na wierzch tylko fragmenty związane z mózgiem. Czyli potocznie mówiąc, wychodziło szydło z worka. Mam na myśli ciemne strony ich życia, które nie ujawniały się odpowiednio zamiatane pod dywan wcześniej. Uff! Trudny to temat, więc na razie zakończmy stwierdzeniem, że ta część ludzkiego ciała ma przed sobą wspaniałe czasy. Między innymi dlatego, że rozpracować się jej według mnie nie da. Psycholodzy i psychiatry mają więc zapewnioną niezłą przyszłość. Nie przepuszczą żadnych gdybań, mniemań, roztrząsań itp., którymi już obdzielają coraz liczniejszych nieszczęśliwców z chorobami psychicznymi na licznych stronach internetowych. Jak na razie, skoncentrowali się na zamianie niektórych słów, a mianowicie „chorób” na „zaburzenia”. Czy tym sposobem cokolwiek rozwiążą? A niech im tam będzie.

Wypisałem sobie nieco sformułowań producentów na opakowaniach głównie kaw i herbat, zachęcających, przynajmniej ich zdaniem, do kupna:

Złocisto-bursztynowy napar.

Naturalna karmelowa słodycz.

Głęboki szlachetny aromat.

Zachwycająca delikatność.

Rozkosz dla zmysłów.

Niezapomniane chwile przyjemności.

Bogactwo i wykwintny smak.

Ciesz się świeżością, słońcem Sri Lanki, będziesz uśmiechał się każdego dnia.

Intensywny i głęboki posmak.

Delikatny kremowy aromat.

Czekoladowy aromat z nutą gorzkości.

Kawa ze śmietanką o owocowym aromacie i nutach cytrusowych.

Niska kwasowość oraz łagodny i delikatny smak.

Delikatny aromat i delikatny smak.

Silna z charakterem.

Z naszą kawą z łatwością stworzysz idealne chwile.

Pełny i wyrazisty smak.

Aromat z aksamitną pianką, której nie sposób się oprzeć.

Aksamitna pianka dodaje elegancji, a umiarkowana kwasowość sprawia, że każda filiżanka jest harmonijna.

Miodowy posmak z nutą czarnej porzeczki.

Mocno cytrusowa i kwiatowa, zachwycająca świeżością i przyjemnym orzeźwieniem.

Wyczuwalna słodycz.

Delikatna równowaga kwasowości i mocy oraz owocowy aromat.

Zapewnia wyjątkowe wrażenia poszczególnym zmysłom.

Zachwyca swoim wyjątkowym kolorem, zapachem oraz smakiem.

Zachwyca swoim wyjątkowym smakiem połączonym z kwiatowym aromatem.

Z dodatkami niesamowitych suszonych owoców i przypraw.

Aromatyczne, zielone herbaty świata z nutą jaśminu czy pomarańczy.

Jej smak przywodzi na myśl aromaty i zapachy Świąt Wielkanocnych.

Zielona herbata powinna pachnieć trawą oraz świeżością, a czarna mieć zapach ziemisty, kwiatowy i słodki.

Przeleciałem niektóre portale kawowe i herbaciane i stanowczo oświadczam, że to, co w nich się wypisuje, to przyćmiewa wszystko, co do tej pory wiedziałem o wymienionych napojach. Powiem więcej, przechodzi wszelkie granice smaku, bije je na głowę. Wystarczy przeczytać, upając się słowami i nie trzeba już pić. To więcej niż poezja.

Straszenie odbywa się na różnych poziomach. Nie myślę o tym najniższym wspomnianym już: Jak cię walnę w ten głupi łeb, to ci zaraz spadnie. To nie jest aż takie groźne. Ale straszenie globalne to już rzecz poważniejsza. Niby mówią, że nie chcą nikogo straszyć, ale coś im się tam wymysknie, ostatnio zbyt często, na co wielu już nie reaguje właściwie. Obecnie coraz większym straszakiem jest wojna nuklearna.

Wspomniałem już, czym na początku życia ziemskiego były kuszone Ewy. Skórą. A jak wygląda kuszenie współczesne? To bardzo szeroki temat. Ale który takim nie jest? Kuszenie pań mamoną to nic nowego, znane od dawien dawna. Jak któraś z pań usłyszy, że to znany piłkarz, to zaraz jest przy nim. Łasi się, wygina, rozbiera, ściąga to i owo, rzadziej niemal wszystko. Czasami prezentuje swoje wdzięki z innymi WAGs, na licznych zdjęciach, zwanych także „odważnymi”, choć takie zbliżenia są ryzykowne z powodu surowych ocen internautów.

Z gustem łączy się ocenianie, a to dosyć powszechna rzecz w każdej zbiorowości ludzkiej. Osądzać można wszystko. No i znowu, ile ludzi tyle ocen. Gdy tylko ktoś kogoś zobaczy, zaraz ocenia. Na początku pi razy oko. Na ogół na otaksowaniu się kończy. Ale przy dalszej znajomości i ściślejszych kontaktach sprawa się gmatwa. Tyle jest do oceniania, że nie każdy może sobie z tym poradzić. Jeden trafia dobrze, czyli w punkt, a drugi chybia, czyli się myli. Niektórym się to udaje sporadycznie, innym nadzwyczaj często. Są też tacy, którym nigdy to nie wychodzi, ale są też tacy, którzy punktują bez pudła. Można ich porównać do strzelców wyborowych. Wydaje się, że ci ostatni wychodzą zawsze na swoich uzdolnieniach lepiej. Nieprawda. Zależy od sytuacji. Podam dwa przykłady: Chłopak podchodzi do dziewczyny, mówiąc: Ładna jesteś, podobasz mi się. A ona z uśmiechem dziękuje za miłe słowa. Kiedy indziej zbliża się do brzydszej i mówi wprost: Piękna to ty nie jesteś, nie.... Nie skończył, bo poczuł paznokcie na swojej twarzy. W obu przypadkach oceniał zgodnie z urodą i swoim gustem. Zdawało mu się że „strzelał” bez pudła, ale jak na tym wyszedł.

Przeczytałem właśnie w Internecie: „Lekarze twierdzą, że możemy spokojnie zjadać nawet kilka jajek dziennie. Nie trzeba się martwić o cholesterol, bo już kilka lat temu udowodniono, że jajka podnoszą go w sposób nieznaczny”. No to szykuje się bomba. Zwłaszcza jeśli przy okazji dołożą do nich odpowiednio dużo węglowodanów, co im przychodzi z łatwością.

Prawie nikt już nikogo nie trawi. Ba, całe grupy nie trawią całych grup myślących inaczej. To, że jeden polityk nie trawi drugiego, to już prawie norma. Na tym poprzestaną, bo bym się zagubił w wymienianiu kolejnych przykładów. Kończę stwierdzeniem dla mnie oczywistym od dawna, że obojętność trawi prawie wszystkich.

Prawnicy, nawet tysiące ich, nie mogliby w głowy zapakować wszystkich paragrafów. Ciekawe, ile się w umyśle jednego mieści. Pogubili się całkowicie, a każdy ma swoje zdanie. Piszą kiepsko, z językiem polskim na bakier. Powinni być poprawiani przez językoznawców. Ale po co? Chodzi przecież o to, żeby mącić innym w głowach. To, co wyprawiają prawnicy, nie mieści się już nie tylko w mojej, zwykłej, ale również w głowach różnych najznakomitszych ludzi na prawie się znających. To już nie prawo, a polityka, która nie powinna mieć z nim nic wspólnego. Taki kraj nam się nie marzył. Prawo to przecież dalej ważny element należytego istnienia i funkcjonowania państwa. Wszyscy na to patrzą i nic nie mogą zrobić. Jeśli już tam wkradła się polityka, to powoli będzie następował jego rozkład, tzn. prawa i w konsekwencji państwa.

Co chwilę czytam, że coś jest legalne i nielegalne. To się nie mieści w głowie. Jak może być jedna i ta sama sprawa legalna i nielegalna. Najczęściej te „legalności” bądź „nielegalności”

dotyczą polityki, którą, co zrozumiałe, babrzą się politycy. To nie jakaś polska specjalność, a ogólnoświatowa. Co dla jednego jest legalne, dla drugiego nie. W jednym kraju może być takie, a w drugim inne. Prawo powinno te sporne kwestie rozstrzygać. Jednak nie zawsze się tak dzieje. W nim z kolei grzebią się prawnicy, a ci, jak wiadomo mają swoje za uszami. Wprawdzie za uszami, a nie przed, ale i tak wszyscy widzą i ukryć się za nimi wielu przekrętów nie da. Jest jeszcze delikatna sprawa sumienia, ale tego nie będę tu roztrząsał. Zostawię na później. Delikatna to trzeba z nią delikatnie. Mimo wszystko nie będę się z tym tematem certolił. Tu tylko dodam o konfliktach zachodzących między politykami a prawnikami. Już na pierwszych stronach środków masowego przekazu (bez wyjątku) można z łatwością dostrzec animozje. To nie tylko nieprzychylności, żale czy utarczki wzajemne. To wszelkie niuanse antypatii. Nieżyczliwe nastawienia, uprzedzenia, pretensje itp., a czasami wżgarda, wrogość itp. Widzowie oglądają ten „teatrzyk”, bo co mają oglądać, jak im to wciskają na pierwszy rzut oka w Internet. Komentują po swojemu. Uwagi w miarę przyzwoite zapełniają media prawie natychmiast. Ciekawsze są te prowadzone „na dole” między szarakami. Nie omawiam ich tu, bowiem często są niecenzuralne. Przesyt jest zbyt duży, więc i ja nie będę dolewał oliwy do ognia.

Trafiłem na pierwszych stronach internetowych na informacje o tym, co pokazała Doda. Oto wybrane tytuły:

Doda pokazała zdjęcia w bikini.

Doda pokazała jeszcze idealnie wyrzeźbione mięśnie brzucha.

Doda pokazała zdjęcia z dzieciństwa.

Doda już pokazała się w objęciach.

Doda pokazała babcię.

Doda pokazała swój posiłek.

Doda pokazała zdjęcie z ukochanym.

Doda pokazała nagranie zza kulis.

Doda pokazała zdjęcie sprzed 10 lat.

Doda pokazała ciężowy brzuch.

Doda pokazała jak się starzeje.

Doda pokazała swój zaskakujący trening.

Doda pokazała zdjęcie szczęśliwego narzeczonego!

Doda pokazała wzruszające nagranie.

Doda pokazała, jak wygląda po rozstaniu z....

Doda pokazała zdjęcia ze ślubu i zaręczyn!

Doda pokazała mieszkanie.

Doda pokazała jak spędza święta Bożego Narodzenia.

Doda pokazała nagranie z łóżka.

Doda pokazała za dużo.

Doda pokazała ciut za dużo ciała.

Doda pokazała wszystko.

Jak tak, to nie ma co dalej czytać. Wszystko to wszystko. Aż tu nagle pytanie: „Co Doda pokazała prezydentowi?” Pomyślałem sobie, że lepiej na tę stronę nie zaglądać. Ale nieco dalej czytam, że Doda pokazała pupę na imprezie z prezydentem Dudą. Aż się boję zaglądać. Aż mnie ciarki przechodzą. Mam tylko cichą nadzieję, że nic więcej, że nie wszystko. Boję się już klikać na stronę nie z powodu pupy Dody (skromnie dodam, że nie takie już widziałem), tylko na minę prezydenta. Ale już w podtytule napisano (chyba dla zachęty), że Andrzej Duda z wielkim uśmiechem...

Kto by nie kliknął? Ja nie. W końcu niech sobie Duda na Dodę zerka. Dudowa zapewne też. Nie tylko na Dodę, przede wszystkim na męża. A co fani? Wiadomo. Oszaleli. Ot, taka odro-

bina próżności. Nic nowego. Jeszcze nie mówię, że Internet to zbiór próżności. Ale kto wie, czy tak nie będzie. A może już jest.

Lubię chodzić po cmentarzach. I to chyba nie dlatego, że powoli kres mojego życia nadchodzi. Nawet w czasach młodości, podczas podróży, a szczególnie ostatnio podczas fotografowania cmentarzy katowickich, spacerowałem po nich, oddając się zadumie przy niektórych nagrobkach. Mam też dużą kolekcję zdjęć miejsc wiecznego spoczynku z całego świata. Znakomita większość naszych nekropoli mi się nie podoba. Są mało ciekawe, nagrobki według jednego wzoru zaproponowanego przez kamieniarzy, płyty i napisy podobne. Zdarzają się czasem ciekawsze, oryginalne pochówki. Jest ich bardzo mało. To okazałe pomniki, niemal dzieła sztuki. Zrozumiałe, że nie każdy może sobie na tak kunsztowne mogiły pozwolić. Tylko kwiaty je zdobiące są piękne, jak to kwiaty. Gorzej ze zniczami, a całkiem źle z figurkami, rzeźbami i fotografiami zmarłych. Przy tych ostatnich się zatrzymuję. Refleksje towarzyszyły mi także przy grobach osób bezimiennych oznaczonych jedynie skromnymi kamieniami bądź krzyżami z tabliczkami. W sumie to dla zmarłych nie ma żadnego znaczenia, a dla żyjących miejsca pochówku stanowią tylko pamięć o najbliższych, do których się powraca często tylko raz w roku. Po iluś tam latach nie pozostaje nic, a wiele mogił zastępują nowe. Tak to już jest od początku świata. O niektórych miejscach wiecznego spoczynku, choć nie zawsze jak się okaże wiecznego, przynajmniej pod względem fizycznym, opowiem w zakładce poświęconej archeologii.

Rozdzielenie tego, co jest fałszem, do tego co jest prawdą, do łatwych nie należało i nie należy. Trochę łatwiej rozstrzygnąć, co jest mitem, a co nie. I to we wszystkich dziedzinach życia. Dotyczy wyłącznie rodzaju ludzkiego. Pozostałej części przyrody jest to obce. Może dlatego, że jej reprezentanci nie porozumiewają się takim językiem i w taki sposób jak my. A czynimy to w sposób paskudny. Doszliśmy już chyba do kresu pod tym względem, stanęliśmy pod ścianą, absurd goni absurd. Możliwości wycofania się z tej „anomalii” są nikłe.

Minał rok 2024. Wzmaga się straszenie ludzi rakiem i innymi chorobami. Kto te ogłupiające teksty pisze? Czyżby na zamówienie?

Polaryzacja poglądów doszła już chyba do granic. Nikt się prawie z nikim nie zgadza. Jeszcze parę lat temu było pod tym względem trochę lepiej. Poszło jednak w stronę niezgadania się. Jeśli nie chcesz albo nie musisz się zgadzać, powinieneś przynajmniej rozmawiać o kwestiach spornych. Co to, to nie. Tego byłoby za wiele. Kto by na to miał czas. Tym bardziej z głupkiem, bo za takich uważa się inaczej myślących, nic by to nie dało. Nie mógłby mnie zrozumieć, mówiąc inaczej, akceptować mojej myśli. Mają pretensje nie do siebie, ale wszystkich dokoła.

Tak przeglądam sobie strony internetowe mnie interesujące. Czytam i czytam. I im więcej czytam, tym bardziej głupieję. Dawniej czytałem więcej i – jak mi się zdaje – z tego powodu nie odczuwałem takiego stanu. Skromnie powiem, że ta czynność jakby przysparzała więcej mądrości. Może teraz otumanienie jest bardziej dobroczynne, z mniejszą ilością tzw. skutków ubocznych. A może to już w dzisiejszych czasach norma. Zacząłem więc ograniczać takie zajęcia, przenosząc akcenty na inną działalność. Niektórzy uważają (starsi), że mądrość przychodzi z wiekiem, zaś młodzi twierdzą, że na starość się głupieje. Jeden z internautów napisał nawet, że zanikają im (starym) szare komórki. A ja po tym, co czytam, widzę i słyszę, uważam nie bez podstaw, że obecnie najwięcej obalamuconych jest wśród młodych, tak gdzieś do czterdziestki. Tylko dlaczego im te komórki w tak młodym wieku ulatniają się, tylko się

domyślam. Uważam, że niedyspozycja zaczęła narastać z chwilą pojawienia się Internetu, tak na dobre u nas od połowy lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Bez niego żyć się nie da. Czy tacy dożyją starego wieku bez takich „niedomagań”, wątpię. Proces to skomplikowany, ale jaki dzisiaj takim nie jest. Dodam tylko, że Internet służy też rozpowszechnianiu mądrych rzeczy. Każdy ma swoje zdanie, czego jest w nim więcej.

Po tym krótkim wstępie przechodzę do sedna sprawy. Zaznaczam, że o kawie ani mrumru, bo mam już dosyć słuchania o jej picciu i niepicciu, komu szkodzi, a komu nie. Piję 2 filiżanki dziennie i nie zamierzam tego zmieniać po wpływie głupawych wypowiedzi. Chodzi mi o opinie dotyczące produktów przez nas zjadanych. I nie takie ogólne, tylko skupiające się na jednym rodzaju. Są, co wszyscy wiedzą, zróżnicowane bardzo. Nie jest to dziwne, choć poglądy diametralnie różne mogą takimi być. A więc określone produkty, nie ma tu znaczenia konkretnie jakie, ale te same są raz bezpieczne, a raz nie. Raz tuczają, a raz nie tuczają. Potencjalnie zwiększają ryzyko, potencjalnie to można wszystko. Podnoszą ciśnienie i nie podnoszą, szkodzą naszemu sercu i nie szkodzą, działają dobroczynnie i mają niekorzystne skutki. Należy unikać żywności modyfikowanej genetycznie i nie unikać. Suplementować żywność i nie suplementować. Te opinie odzwierciedlają się w tzw. mitach. A więc mit czy nie? Jedni je obalają, inni utrwalają. A ilu blogerów wypowiada się na te tematy, prawie wszyscy. W zasadzie nie mają o tym, o czym piszą, zielonego pojęcia, rozpowszechniając bzdury, w zależności od tego, kto się o jakich produktach wypowiada. Wniosek jest tylko jeden. O wszystkim trzeba decydować samemu, jak i w innych sprawach życiowych. A jak się dasz nabrać, to trudno. Po prostu pech. Najbardziej charakterystyczne jest, powszechne, że im ktoś coś bardziej głupiego wymyśli, ty większe ma powodzenie, a jego propozycje są akceptowane przez odwiedzających strony. Takich „bezmyślników” dorobiliśmy się, o czym już wspomniałem, w ostatnich trzydziestu latach. Nie chcę powiedzieć, że ich wcześniej nie było. Niemniej teraz doszło do całkowitego „wysypu”.

Tylu mądrych ludzi przewinęło się od tysiącleci i nic się nie zmieniło. Czyżby mądrzy pozostawiali po sobie tylko uczone księgi i genialne myśli, a władzę dzielili się głupi? Na to wygląda. Może nie mamy żadnych narzędzi do uporządkowania wszystkiego i dlatego umyka to kontroli. To, co ma pchać świat do przodu, raczej w ostatecznym rachunku może przynieść zawód i spowodować nieobliczalne skutki, z którymi już mamy do czynienia, zarówno w rozumieniu materialnym, jak i psychicznym. Po co więc to wszystko? Z drugiej strony przeceniamy chyba możliwości umysłu ludzkiego.

Tak sobie o paniach pomyślałem, które cały czas się czymś paćkają. Za PRL-u były kosmetyki dobre. Firmy znane, składy naturalne. Chwalono je niemal pod niebiosa. Dzisiaj też znane, może lepiej, ale nienaturalne. I tak się te panie okładają, oklepują, smarują, żeby nie powiedzieć mażą, nacierają, natłuszczają i rozprowadzają z lubością, aby być piękniejsze, jedna od drugiej. No ale ile można. Jeśli trwa to kilkadziesiąt lat, to skóra już chyba nie przyjmie więcej, choć jej możliwości są olbrzymie, tzn. skóry, a pań już raczej mniej. Kończą to doczesne życie tak naoliwione, że albo się ich skremować nie da, bo zostają większe części, albo robale ich nie tkną, chyba że któryś, oczywiście płci pięknej, też będzie chciał skorzystać i stać się piękniejszym od innych z jego gatunku. Dokładnie tego nie wyjaśnię, ale coś w tym może być.

Suplementy. Co ja z nimi mam? Co się ostatnimi laty porobiło? Niektórzy zostali tak zawojowani głównie przez ich producentów i dietetyków, że będą niebawem jeść tylko suple. Te skróty od suplementów na razie krążą między osobami ćwiczącymi „siłowo”. Jestem przekonany, że wyprą suplementy. Katowice np. coraz częściej nazywane są „Kato”. Może to skracanie jest dobre, bo nie zajmuje tyle miejsca. Co o nim językoznawcy? Jak ich znam, to przystaną i powiedzą, że można i tak, i tak. A więc my też zostaniemy przy suplach. Będę musiał „kawałkować”. Jest ich tyle odmian. Na początek te najbardziej typowe, czyli witami-

ny i minerały. Czasy do drugiej połowy XX wieku pomiję, bo co to była za suplementacja. Żadna. Jak pamiętam PRL, to też prawie nic. Ale już od lat dziewięćdziesiątych zaczęło się na dobre, a dla niektórych na złe. Zawsze, jak nie wiem, kto coś zaczął, to najpierw pomysłem o Amerykanach, tych z półkuli północnej. Ci nieustająco pierwsi interes zwąchują i rozprzeszczynają go huraganowo na cały świat. Celowo piszę huraganowo, bo nad nimi huraganów sporo przechodzi, więc nauczyli się je rozpędzać. Przenieśli ten sposób postępowania na prawie wszystkie dziedziny życia. I tak powiało na nas (o tym już pisałem), a raczej nas zawiało. Zachodnią Europę już wcześniej. Powiew był jak to zwykle na początku słabszy, ale dzisiaj już ogarnął nie tylko suple. Jak się ktoś wgryzie w temat, to zaraz zauważy, że najlepsze są amerykańskie. Szanse na ich wyprzedzenie inni mają niewielkie. Rynki całego świata są warte już może więcej niż miliardy dolarów. A Amerykanie potrafią liczyć. Witaminy mają swoje podia. Jedni z nich spadają, inni na nie wchodzą. To normalne zasady konkurencyjności. Na razie o suplementach tylko sygnalizuję, ale później poszufladkuję je według mojego uznania, odpowiednio ułożę i podzielę się z innymi dokładniej, co o nich myślę jako ten najzwyczajniejszy Polak-szarak, a nie ten szarak z rodziny istot pozaziemskich. Nie będę też rywalizował z „Panem Tabletką”, profesjonalistą w tej dziedzinie ani z nikim innym.

Mamieni byliśmy od początku naszego istnienia na różne sposoby i w różnych sytuacjach. Tumanieni, oszukiwani, naciągani jesteśmy stale. Chciałbym zwrócić uwagę na zjawisko robienia komuś wody z mózgu. Interesowałem się zawsze II wojną światową i jak do niej doszło. Temat ten dawniej mnie fascynował, teraz już mniej, bo przestałem pojmować, o co chodziło. Natura ludzka jest „niewyjaśnialna”. A wszystko zdaje się brać swój początek w mózgu. Tam siedzi, co najgorsze i najlepsze. Badają ten organ od wieków i postęp jest niewielki. Może, powiedzą niektórzy, poznano go na tyle dokładnie, że dalej się nie da.

Internet jest pełen opisów i przedstawień próżności. Jednym z jej objawów są tzw. ścianki. Pomiję tu całą gamę rozmaitych ścianek reklamowych, działowych, wystawienniczych, tekstylnych, banerowych, dekoracyjnych, imprezowych i mnóstwo innych w zależności od przyjętego kryterium. Jest nawet zespół „Ścianka”, o czym do tej pory nie wiedziałem. Ograniczę się tu do ścianek od jakiegoś już czasu modnych, na których prezentują się celebryci i wszyscy pozostali nie pretendujący do tego miana bądź nie przyznający się, że nimi są. Ścianka jak to ścianka. Najczęściej służy do wdrapywania się na nią. Ostatnio zasłynęła na ściance, zdobywając złoty medal olimpijski, Aleksandra Mirosław. Ona jednak była do niej zawsze przodem. To jest naturalne. Tyłem byłoby znacznie gorzej się wspinać. A poza tym jest w ruchu. A to samo zdrowie. Natomiast wspomniani celebryci i nie tylko stoją do ścianki tyłem, nie wdrapują się na nią i tak stoją, aż ich z tej ścianki „zdejmą”. Muszą ich zdejmować, bo niektórzy by nie zeszli, a kolejka do ścianki jest długa. Zaliczyłbym ją do wystawienniczych. Trochę te wystawy są nudnawe. Takie statyczne. Mało mobilne. Żeby się wdrapywali jak złota medalistka olimpijska, tobym mógł oglądać, to nawet dosyć atrakcyjna dyscyplina sportowa. A oni nie. Widocznie uważają, że więcej mogą pokazać z przodu niż z tyłu. To kwestia dyskusyjna. Polacy na pewno są pod tym względem podzieleni, jak zwykle. Jedni woleliby z przodu, a inni z tyłu. Decydujący głos w tej sprawie mają celebryci. Nie wiem dlaczego wszyscy uparli się na „przody”. Jak już wyjdą z cienia i ukażą się w błysku fleszy, to wyraźnie widać, że obciążają raz bardziej lewą nogę, raz prawą. Czasami pewnie stoją na dwóch. Ale i tak niekiedy się podpierają. Lepiej chyba stać samemu. We dwoje to poważne ryzyko, dochodzi siłą rzeczy do konfrontacji i często widać różnicę wieku i inne detale różniące ustawioną dwójkę na korzyść lub niekorzyść co najmniej jednego z nich. Bywa że i obu. Samo pojawianie się na ściance to atrakcyjny występ całkiem dobrze opłacany. Jak widać, próżność się opłaca. Podobno próżność jest grzechem. Nie wiem, czy lekkim czy ciężkim. Jakim by nie była, choćby z tego powodu niektórym warto grzeszyć. Może również dlatego jest to też powszechna wada ludzka.

Jacyś tam znowu, jedni z milionów, naukowcy, ogłosili, że ludzie mogą żyć wiecznie. Zastrzegają się, jak przeczytałem dalej, że to „na razie tylko teoretycznie” i dodają, że gdyby... No to ja im odpowiadam bardzo prosto, jak zwykle po chłopsku, zdroworozsądkowo, znanym od dawna porzekadłem: Gdyby babcia miała wąsy, toby była dziadkiem. I na tym skończyłem lekturę. Szkoda czasu na te i podobne międlenia. To taka internetowa papka do karmienia zagubionych już od wielu lat internautów. Innych odkryć dotyczących starości nie przytaczam, bo są w podobnym stylu, choć czasami naukowcy zasłaniają się hipotezami, którymi świat jest naszpikowany do cna w każdej dziedzinie.

Napisał zimą 2025 roku Eugeniusz Tomczak

© Copyright 2025 by Eugeniusz Tomczak